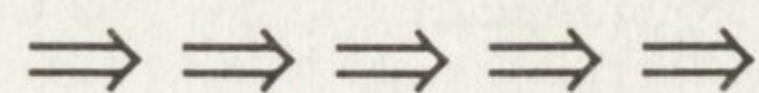


DYSKUSJA



Ruchem Browna... po gwałcie i wyczekiwaniu*

Chłop II: A wyjdzie z niego co?

Chłop I: A co by nie miało wyjść? Wyjdzie.

Chłop II: A co?

Chłop I: A kto to może wiedzieć. Poczekać trza.

Chłop II: No, to poczekamy.

Chłop I: Ano poczekamy.

Chłop II: No, to czekajmy...

Sławomir Mrożek – „Indyk”

(Piąta rozmowa chłopów)

„Co do mnie uważam, iż dusza nasza osiąga w dwudziestym roku pełnię swojego rozwoju i zapowiada wszystko, czym będzie. Nigdy dusza, która nie dała w tym wieku bardzo widocznego zakładu swej siły, nie dała później jej dowodów”.

Michel de Montaigne – „Próby.

Księga pierwsza”.

Tłum. Tadeusz Żeleński (Boy)

„...Przeszkodą w samorozwoju mogą być czynniki wewnętrzne, takie jak niski poziom energetyczny organizmu, chwiejna motywacja poznawcza, niedostateczna kompetencja i brak odwagi. Chociaż najczęściej ludzie uważają, że ich niepowodzenia osobiste wiążą się z trudnymi warunkami zewnętrznymi, to jednak prawdziwą przyczyną ich klęsk są z reguły czynniki wewnętrzne. Narzekania na warunki i poszukiwanie atrybucji zewnętrznej w przypadku niepowodzenia jest zawsze podejrzane dla krytycznego badacza”.

Józef Koziński – „Intelektualiści

– miejsce na Ziemi”

1. Radosny początek

W młodości każdy się jakoś zapowiada: dobrze albo źle. W nieco późniejszych latach przestaje się w ogóle zapowiadać. O pierwszym okresie i jego prawach nie da się nic więcej mądrego powiedzieć, ponadto co już napisał Michel de Montaigne.

*Pamiętnik z podróży naukowej z Hangzhou do Tiantong w Chinach (1992), uzupełniony w Warszawie (1995).

W moich rozważaniach skupię się zatem na okresie drugim, czyli tej fazie naszego życia, kiedy jedni znaleźli już swoje miejsce na Ziemi, a nawet zmierzają do miejsc następnych, a drudzy nie są jeszcze pewni jaką drogę wybrać, a nawet unikają wyznaczenia sobie celu.

Zadanie jest tak rozległe, że ograniczę się do rozpamiętywania losów tych, którzy kiedyś wyrażając odpowiednie zdolności i zainteresowania, sami chcieli lub też powinni – zdaniem rodziców, żon, kolegów lub nauczycieli – znaleźć swoje spełnienie w pracy naukowej, ale nigdy do tego nie doszło lub nastąpiło tak późno, że nie przyniosło ani spodziewanej radości, ani pożytku nauce. A warto owej straty żałować, gdy choć przez kilka chwil po doktoracie lub habilitacji żyje się w przekonaniu, że odtąd samemu będzie można kształtować swój los, sięgać w nieznane, uczestniczyć w największej pasji jaka dana jest człowiekowi. Nawet jeśli wszystkich nadziei i zamierzeń nie da się urzeczywistnić, każdy z nas dochodzi kiedyś do przekonania, że oto sam sobie wybrał i zakreślił pole działania. Przez resztę życia będzie je z własnego wyboru uprawiał, chyba że znajdzie jeszcze raz odwagę, by zmierzyć się z samym sobą.

2. Gwałt i po gwałcie

Jeśli młody człowiek, przez naturę hojnie wyposażony w niepospolite zdolności twórcze: naukowe bądź wynalazcze, artystyczne, a nawet sportowe, nie może z przyczyn społecznych tych zdolności rozwijać i wykorzystywać, jest to gwałt na utalentowanym członku społeczeństwa. Jest to także gwałt na kulturze i niepowetowana strata dla tego niechętnego społeczeństwa i niewydolnego państwa.

To usprawiedliwienie odnosi się więc do młodych adeptów nauki, a także sztuki, wynalazczości, rzadziej sportu, którzy u progu życia nie mieli dość sił i woli, aby w trudnych warunkach życiowych, czyli za znikomą pensję i najczęściej bez własnego dachu nad głową, pokonać pierwszy próg w swej karierze.

Ale w tym stwierdzeniu jest tylko część prawdy, jeśli założy się, że każdy z nas powinien dzierżyć w ręku swój los. Jeśli go z ręki wypuści zniechęcony niezliczonymi trudnościami, jeśli zdolności okażą się niewysokie lub zainteresowania niestałe, a w porę zabraknie niezależnej decyzji o zmianie drogi życiowej, skutek będzie podobny. Tyle że ów niezdecydowany będzie na co dzień przez wiele lat dokonywał gwałtu na sobie.

Wniosek głoszący, że gwałt na sobie, na własnych zainteresowaniach i aspiracjach jest co najmniej równorzędną przyczyną niespełnienia się w nauce (i sztuce) znajduje potwierdzenie na uniwersytetach we wszystkich, nawet bogatych krajach. Tyle że tam zjawisko to ma charakter marginalny, bo poczucie odpowiedzialności za własny los i presja społeczna są nieodłączne i wymagają zmiany decyzji życiowych we właściwym czasie. Nie mówi się wówczas o

marnowaniu talentów. Oczekuje się, że nosiciel talentów sam potrafi uczynić z nich najlepszy użytek.

Przyjmijmy jednak, że dobrze ongiś zapowiadający się adept nauki jest w naszym kraju ofiarą dwu gwałtów naraz: gwałtu na samym sobie i gwałtu, którego sprawcą jest niechętnie społeczeństwo i niewydolne państwo.

Nie zmienia to jednak faktu, że na początku drogi każdy z nas musi pokonać ten sam próg.

Tytuł doktora nauk jest owym pierwszym progiem lub szczeblem w naszym życiu, bez którego nikt nie ma w nauce możliwości pokazania, ile jest wart. Takiemu, który tego stopnia nie osiągnął w porę, nikt nie da środków na badania, nie przyjmie na staż za granicą, nie powierzy też z poczuciem odpowiedzialności studentów. Wszelkie sposoby zastąpienia tej próby sił przez uznanie efektów działalności organizacyjnej, społecznej lub politycznej, jako równoważnika osiągnięć naukowych, kończyły się zawsze klęską. Zasada uzyskiwania stopni naukowych jest zgoła inna niż zasada rozdawania orderów.

Jeśli ten próg z własnym samozaparciem albo jeszcze lepiej, z pomocą rodziny, uda się pokonać dość wcześnie, nim młody człowiek zatraci wiarę w swe możliwości i zagubi swe zainteresowania, to powinien on dość szybko zmierzać do przekroczenia drugiego progu, habilitacji. Jeśli pierwszy był egzaminem czeladniczym lub egzaminem na amatorskie prawo jazdy, to drugi jest już egzaminem mistrzowskim lub prawem jazdy na autobus; może być też równoważny uprawnieniom pilota samolotu pasażerskiego. (Dla skrupulatnych uzupełniająca informacja: magisterium to tylko karta rowerowa.) W tym uproszczonym porównaniu kryje się główna myśl i sens tej sformalizowanej, w przekonaniu niektórych z nas, drogi naukowej.

Wszystko to – pomimo różnych zastrzeżeń – musi się stać w czasie, gdy nasze zdolności wydają się obiecujące, gdy żywe są jeszcze nasze zainteresowania. Nie ma bowiem autentycznej twórczości w żadnej dziedzinie nauki, sztuki, wynalazczości, jeśli zainteresowania i zdolności nie rozwijane w porę, wygasną, lub jeśli pracę trzeba będzie wykonywać w niezgodzie ze swymi upodobaniami.

Gdy pasja i zainteresowania znikną, nie pomogą nawet wielkie pieniądze i perspektywy awansów. Te czynniki pobudzania ludzkiej aktywności dostępne w niewłaściwej, spóźnionej porze mogą rodzić tylko karierowiczów, którzy pod pretekstem działalności naukowej zapragną zarządzać innymi, rychło każdemu ze swego otoczenia wyznaczą rolę wyrobnika lub dworaka. Ów, któremu kariera powiedzie się, sam chętnie będzie nazywał się koordynatorem, co najlepiej rozumieć dosłownie: jako zarządzający lub porządkowy (od słowa *ordo* – szereg lub *ordinatio* – ustawianie w szereg, w rząd). Nazwijmy go więc *koordynatorem na każdą okoliczność*.

Wiadomo z doświadczenia, że koordynator na każdą okoliczność nie będzie wszakże spolegliwym przełożonym lub zaufanym kolegą w zespole rówieśnym. Dobro pracy naukowej w zespole wymaga bowiem nie tylko współdziałania, ale przede wszystkim pełnej otwartości i gotowości dzielenia się z innymi każdą świeżo poczętą myślą. Mowa tu zwłaszcza o ideach, które rodzą się w wyniku obcowania z pomysłami innych, ale które to idee chciałoby się wykorzystać samemu.

3. Niepewny czas wyczekiwania

Ale powróćmy do tego, któremu nawet rola karierowicza nie przypadła i który ciągle zapytywany przez kolegów i przełożonego, ponaglany nakazami ustawy trwa na posterunku ze słowami: „*pracuję nad rozprawą doktorską (lub habilitacyjną) i niebawem ją zakończę*”. Ale ta, niekiedy bardzo rozwinięta deklaracja, ma charakter wyrażenia okazjonalnego, czyli prawdziwa jest co najwyżej w chwili wypowiedzenia. Rozumieć ją więc należy mniej więcej w ten sposób: *dawno już odszedłem od swoich zainteresowań, dziś bawi mnie co innego, (lub: nic mnie nie bawi), tylko na pewien czas powracam do swojej rozprawy, np. pod wpływem zazdrości o powodzenie kolegi lub w chwili, gdy niespodziewanie wzrasta prestiż pracownika nauki*. Częściej następuje to jednak pod naciskiem pracodawcy, np. groźby pominięcia w awansie lub zatrudnienia kogoś innego na moim miejscu. Jeśli przebudzeniu towarzyszą jakieś ruchy, to są to ruchy chaotyczne, wymuszone, między którymi wypada czas oczekiwania na zdarzenia losowe, które położą kres niezasażonej męce pracy bez zainteresowań i satysfakcji.

4. Ruchem Browna

Nasz kolega podlega więc zjawiskom, które w fizyce nazywają się ruchami Browna, a które nie są niczym innym jak nieuporządkowanym ruchem cząstek zawieszonych w cieczy, wzmagającym się ze wzrostem temperatury.

A więc to podgrzewanie czyni cię okresowo tak aktywnym, że otoczenie zaczyna wierzyć w twoje przebudzenie, w twoją kolejną szansę spełnienia się w nauce. Ale gdy źródło ciepła znika, powracasz do stanu pierwotnej bezwładności. Po kolejnych próbach przywrócenia do życia tym samym sposobem albo rezygnujesz, albo wreszcie po 10–15 latach pracy nad rozprawą doktorską, a więc w wieku 40 lat stajesz się doktorem nauk, albo spędzając tyle samo czasu na cierpliwej pracy nad rozprawą habilitacyjną już w wieku 55–60 lat uzyskujesz stopień doktora habilitowanego. Dzisiaj nowo narodzony doktor w wieku dojrzałym lub doktor habilitowany w wieku przedemerytalnym budzą mniejsze zdumienie niż doktor – młodzieniaszek w wieku 25 lat lub profesor – trzydziestolatek.

Cokolwiek o tym fakcie pomyśli lub powie twoje środowisko, jesteś uratowany. Nie grozi ci utrata słabo opłacanej pracy, wcześniejsza emerytura, zachowasz dostęp do laboratorium i studentów, otworzą się przed tobą, choć już na krótko, drzwi

niezliczonych rad, komisji, komitetów. Potrafisz niekiedy nawet zapomnieć, dlaczego szedłeś wbrew sobie ową mozolną drogą i dlaczego nie znalazłeś na tej drodze radości z pielęgnowania własnych zainteresowań i smaku owoców dobrze wykonanej pracy.

Niezależnie od tego, ile trudu i pracy kosztowało cię doprowadzenie do końca rozprawy i egzaminów, będziesz łudził się nadzieją, że obok tytułu doktora nauk lub doktora habilitowanego przysługuje ci tytuł dodatkowy – tytuł weterana nauki, oczywiście ze wszystkimi wynikającymi z tego przywilejami kombatanckimi. Znajdujesz bowiem w swoim losie duże podobieństwo do oczekiwań żołnierza–marudera, który jedyne zasługi i rany zyskał w ostatnim dniu wojny.

5. Niezwykłe przywileje naszego stanu

Owi zasłużeni weterani nauki są często obserwowani przez młodszych, którzy u progu własnego życia gotowi są poznać przyczynę owej podległości ruchom Browna. Nie znajdując zaś wśród weteranów nauki pożądanego wzorca twórczej biografii lub kariery, na wszelki wypadek wypytyują o przywileje, które przysługują pracownikowi nauki. Niełatwo taką informację zdobyć. W końcu jednak dowiadują się co następuje:

Naukowiec, zanim stanie się uczonym, ma wiele przywilejów. Pierwszy i najważniejszy z nich to móc pracować więcej od innych. Tylko ten, kto nauczył się korzystać z tego przywileju, nabywa prawa do następnych, a więc prawo nieustannego zaspokajania własnych zainteresowań przez podejmowanie nawet niezwykle trudnych badań, swobodę przekazywania swej wiedzy innym i głoszenia własnych poglądów, a nade wszystko przywilej wyrażania swoich wątpliwości wobec spraw uznanych za oczywiste.

Nauczywszy się korzystać we właściwej kolejności ze wszystkich tych przywilejów, nieliczni z nas zostają uczonymi.

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)